Rok III. Katowice, Sobota dnia 22-go Października 1904 Nr. 244.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku,

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Rodakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
23-go października: Jana K.	godz. 6 minut 41	godz. 4 minut 47	23-go października: Włastymir.

Męty polityczne
na Górnym Śląsku.

Wybory żorskie poruszyły nadzwyczaj silnie umysły w społeczeństwie naszem, a prasa polska wciąż jeszcze rozpisuje się o nich, przywięzując do nich, zdaniem naszem, większą wagę, aniżeli cała sprawa na to zasługuje. Naturalnie, że w organach tak zwanych poważnych, w rzeczywistości zaś wielkopańskich czyli konserwatywnych, pojawić się musiały artykuły, potępiające z góry zachowanie się naszych redaktorów, którzy spowodowali upadek przeciwnika naszego — centrowca a dopomogli do zwycięstwa przeciwnikowi naszemu — konserwatyście. Że konserwatywna część prasy polskiej jedynie tak a nie inaczej postąpi, o tem byliśmy z góry przekonani. Wiedzieliśmy też dobrze, że najwięcej z tego będą zadowolone »Katolik« i »Gazeta Katolika«, które to pisma skwapliwie powtarzają każdy artykuł, gdziekolwiek i w jakiejkolwiekbądź gazecie się pojawia, aby wmówić w swych czytelników, że to niby cała prasa polska potępia zachowanie się redaktorów »Górnoślązaka«! Naturalnie o artykułach gazet, które stanęły po stronie naszej, nasi polityczni przeciwnicy nie wspominają, bo im to, ma się rozumieć, nie na rękę. Wspominamy o tem wszystkiem mimochodem, aby czytelnicy nasi wiedzieli, co się dzieje w innych gazetach. Odpowiadać atoli nie będziemy na zaczepki i zarzuty nam w ostatnich czasach poczynione, bo jesteśmy zdania, że przeciwnika politycznego żadnemi argumentami przekonać nie można.

Natomiast warto się zastanowić nad sytuacyą czyli położeniem politycznem na Górnym Śląsku.

Czytelnicy nasi chyba wiedzą wszyscy, że mamy na Śląsku od mniej więcej roku najwyższą polską władzę polityczną w Polskim Komitecie Wyborczym dla Śląska z siedzibą w Bytomiu, który znowu jest poddany Polskiemu Komitetowi Centralnemu z siedzibą w Poznaniu. Te instytucye wyborcze powołano do życia dla tego, aby przy agitacyi przedwyborczej i przy wyborach objęły kierownictwo i wskazywały, jak społeczeństwo, a zatem też i gazety mają się zachować, aby nie powtórzyły się takie gorszące kłótnie w obozie polskim, jakie miały miejsce w roku przeszłym z okazyi wyborów do parlamentu.

Gdy się nasz Polski Komitet Wyborczy zawiązał, byliśmy mocno przekonani, że nikt nie odważy się działać wbrew i przeciwko jego wskazówkom i rozporządzeniom, zwłaszcza, że wszystkie polskie gazety, a zatem »Katolik«, »Dziennik Śląski«, »Gazeta Opolska«, »Nowiny Raciborskie«, »Głos Śląski«, »Górnoślązak« i »Straż nad Odrą« uznały w nim swą najwyższą władzę w sprawach polityki narodowej i jemu się poddały.

Tymczasem już w roku przeszłym »Katolik« i naturalnie »Dziennik Śląski« wyłamały się z pod komendy Komitetu Wyborczego. Wówczas bowiem Komitet uchwalił, aby w okręgu wyborczym bytomsko-tarnogórsko-zabrsko-katowickim Polacy wstrzymali się od głosowania przy wyborach do sejmu, w okręgu pszczyńsko-rybnickim zaś polscy wyborcy mieli głosować na kandydatów polskich. Cóż atoli zrobił »Katolik«? Nawoływał polskich wyborców w okręgu górniczo-przemysłowym, aby głosowali na centrowców, w Pszczyńsko-Rybnickiem zaś zachwalał swym czytelnikom kandydatów centrowych, tak że lud rzeczywiście mocno był zbałamucony.

W tym roku zaś nie czekał wcale na rozporządzenie Komitetu Wyborczego, jak się wyborcy będą musieli zachować na wypadek ściślejszych wyborów, lecz z góry pisał, że chodzi jedynie o to, żeby nie zwyciężył pan Rzesnitzek. Pośrednio zatem przemawiał za kandydaturą ks. dr. Stephana. Wobec takiego wyłamywania się z pod Komitetu i lekceważenia jego wpływów i znaczenia wśród ludu, reszta gazet polskich nie widziała innej drogi wyjścia, jak zaznaczyć również swe stanowisko i radzić polskim wyborcom, aby w razie ściślejszych wyborów wstrzymali się od głosowania, bo tego wymagał ich rozum polityczny.

Nad dalszemi krokami tak redaktorów jak członków Komitetu Wyborczego zastanawiać się tu nie będziemy, bo rozpisaliśmy się o wszystkiem w artykułach poprzednich, do wyborów żorskich się odnoszących. Tu stwierdzamy jedynie fakt, że w Żorach nie byłoby wcale przyszło do takiego rozprzężenia, gdyby »Katolik« swych zwolenników nie był namawiał do głosowania na ks. Stephana w razie ścisłych wyborów. Wobec zachowania się centrowców Komitet nasz postanowił, nie wesprzeć ks. dr. Stephana i nie dać mu ani jednego polskiego głosu, a »Katolik« już naprzód werbował dla niego zwolenników wśród naszego obozu i rozbił solidarność w naszej polskiej organizacyi. Co się potem stało, było już tylko dalszym ciągiem raz popełnionego błędnego kroku. A zatem każdy nieuprzedzony człowiek przyznać musi, że ciągłe lawirowanie »Katolika« między centrowcami a organizacyą polską, że jego lekceważenie tejże organizacyi spowodowało zajścia żorskie. Niech sobie to spamiętają, jeśli już nie gazety ugodowo-konserwatywne, to przynajmniej nasi czytelnicy, aby w przyszłości mogli zbałamuconym przez »Katolika« rodakom otworzyć oczy i wprowadzić ich na drogę obowiązku narodowego.

Teraz, gdy już sprawa się rozegrała, gdy bądź co bądź powstało w obozie polskim zamieszanie, »Katolik« z miną rzymskiego augura uśmiecha się i stwierdza, że na Górnym Śląsku panuje wielkie zamieszanie w obozie polskim. Wobec ludzi, znających stosunki nasze tylko z artykułów gazeciarskich, przybiera pozę człowieka bezstronnego i przypisuje winę po części także centrowcom, zarzucając im, że postawili na kandydata do sejmu redaktora »Gazety Katolickiej«, główną jednak winę zwala na barki nasze, chociaż sam nawarzył piwa, którego teraz wypić nie chce.

Znamy atoli jego plan i rozumiemy dobrze, o co mu chodzi. Tu na Śląsku ludzie go znają; nie poznała go atoli prasa poznańska. Ponieważ go nie zna, chciałby wmówić w nią, że jedynie rozsądną jest jego polityka, jedyną drogą prowadzącą do prawowitego rozwoju ruchu narodowego jest jego wyczekujące, kunktatorskie oglądanie się na centrowców i uleganie im bez ich odpłacania się za oddane im usługi. W ten sposób chciałby odstawić od pracy publicznej resztę gazet polskich na Górnym Śląsku, wsunąć się między nie a polskie władze wyborcze i tak odzyskać napowrót swe wpływy, które postradał w przeszłym roku.

Że redaktorowie »Katolika« tak różowo dla siebie przedstawiają sobie ukształtowanie się naszych stosunków na Górnym Śląsku, o tem świadczy ostatni ustęp artykułu »Katolika« z numeru 125, w którym twierdzi, że »ruch narodowy na G. Śląsku mimo błędów »Górnoślązaka« i »Głosu« nie zginął i nie zginie, bo »Katolik« jak dla niego działał, tak i nadal działać będzie«. Na to my krótko odpowiadamy, że mimo jego zawziętej agitacyi za centrowcami tak w przeszłym roku, jak i w roku obecnym, nie pozwolimy rozpierać się na Górnym Śląsku centrowcom, lecz że dołożymy wszelkich swych sił i wpływów, aby na naszej ziemi polskiej nie panowali centrowcy, lecz lud polski, któremu wyłącznie przysługuje prawo stanowienia o tem, kto go ma reprezentować w ciałach prawodawczych.

Nigdy też nie uda się »Katolikowi« odzyskać dawnych swych wpływów na lud górnośląski ani też odsunąć od pracy nad jego podniesieniem reszty gazet polskich, a najmniej nas. Niech tam sobie ks. Stephan maluje w broszurach, różnemi urywkami z pisma naszego sklejonych i jednostronnie uchwyconych, niech sobie maluje widmo przyszłej rewolucyi ludu górnośląskiego pod przewodnictwem redaktorów »Górnoślązaka«, niech »Katolik« referuje o tej strasznej zmorze i niech przedstawia nas jako zdrajców stanu, niech spółka »Katolik« i »Gazeta Katolicka« plus górnośląskie centrum straszą rząd pruski przed buntownikami od »Górnoślązaka« i nawołują go, aby ich osadził we więzieniu, my bronić będziemy do ostatniego tchu haseł przez nas podniesionych i podtrzymywanych, haseł, których treść mieści się w słowach: Samodzielność narodowa tak w życiu politycznem jak na polu ekonomicznem i społecznem.

Pod koniec zaznaczamy, że nie mamy bynajmniej chęci na nowo się kłócić z »Katolikiem« i zapełniać łamów »Górnoślązaka« artykułami polemicznemi. Wiemy wprawdzie, że niektórym redaktorom zależy mocno na kłótniach czasem nawet osobistych, aby tylko zapełnić czemś gazetę. Nie będziemy jednakowoż nikomu robili tej przyjemności, bo uważamy, że gazeta ma inne szczytniejsze zadania do spełnienia. Jak nie odpowiadamy poznańskiemu »Postępowi« na jego nierozsądne, śmieszne napaści, tak też postąpimy i w innych wypadkach. Mamy przeciwników gdzieindziej, poza swoim obozem narodowym, przeciwko tym skierujemy wszystkie swoje siły i zdolności.

Polska.

Zabór pruski.

Zakazane przedstawienie teatralne.

»Sokół« w Wągrówcu obchodzić będzie w niedzielę 23-go b. m. dziesiątą rocznicę istnienia. Program obchodu obejmował też przedstawienie teatralne. Jak nam donoszą, przedstawienie zostało zakazane, mimo, że odegrać miano niewinne sztuczki: »Wizerunek mojej kochanki« i »Wujaszek Alfonsa«.

A więc walka z »Sokołami« na całej linii! Nie można się dziwić poszczególnym władzom policyjnym, że prześladują Sokołów, skoro półurzędowa »Nordd. Allg. Ztg.« napisała, że Sokoły to — przyszłe kadry wojska polskiego!

Wiec w sprawie opieki duchownej w Dyseldorfie

odbył się w niedzielę. Między innymi przemawiał redaktor »Dziennika Polskiego« w Dortmundzie p. Idzi Świtała o środkach samoobrony. Mówca wykazał, że rozmaite są organizacye na wychodźtwie, które rozmaitym służą celom. Komitety kościelne imieniem rodaków: 1) domagać się mają stałej większej opieki duchownej w języku polskim; 2) układać z odnośnymi władzami o warunki, pod jakiemi zapewnioną ma być Polakom wystarczająca opieka duchowna i 3) porozumiewać się w tej sprawie z rodakami za pomocą wieców lub osobnych odezw, poświęconych wyłącznie sprawie opieki duchownej.

Pan Walenty Chwiałkowski opowiedział, w jaki sposób Polacy już od 13 lat starali się o większą opiekę duchowną. W ostatnich 10 latach powstało w Dyseldorfie około 10 kościołów katolickich, których liczba teraz wynosi około 30. Przybyło w tym czasie bardzo wielu Polaków do Dyseldorfu, lecz w opiece duchownej nic się na korzyść rodaków nie zmieniło.

Pan Józef Flisikowski zdaje sprawę ze swego posłannictwa do duszpasterza Polaków w Dyseldorfie Franciszkanina O. Konstantego. W przyszłym tygodniu ma się odbywać we wszystkich kościołach w Dyseldorfie misya ogólna. O Polakach nie pomyślano. Prosił więc pan Flisikowski z polecenia komitetu, aby i Polacy mogli korzystać z misyi. O. Konstanty odpowiedział mu, że poczynił już kroki odpowiednie i oczekuje odpowiedzi od władzy wyższej. Ogłoszenia będą wysłane do obu pism polskich na obczyźnie: do »Dziennika Polskiego« i do »Wiarusa Polskiego«.

Zabór rosyjski.

Rozruchy socyalistyczne w Warszawie.

Do »N. Fr. Presse« donoszą z Petersburga: W Warszawie wybuchły w sobotę groźne rozruchy socyalistyczne. Wielkie tłumy robotników, niosąc czerwone chorągwie i śpiewając pieśni socyalistyczne, przeciągały ulicami miasta. W starciu z policyą, która usiłowała rozpędzić demonstrantów, poraniono ciężko dwuch oficerów policyi i dwuch policyantów.

Wiadomości ze świata.

Pogrzeb króla saskiego

odbył się w środę wieczorem. Zwłoki wystawione były na widok publiczny w kaplicy zamkowej. Odwiedzało je tysiące osób. Była małżonka nowego króla (obecnie hrabina Montignoso) rozwiedzona w roku zeszłym, zapytywała w Dreźnie, czy może przybyć na pogrzeb króla Jerzego, i czy będzie jej wolno zobaczyć dzieci. Odpowiedziano jej odmownie. Zabroniono jej także złożyć wieniec na trumnie zmarłego.

Demonstracye socyalistów.

W Ostrawie Morawskiej w niedzielę odbyło się zgromadzenie socyalistyczne, zwołane przez redaktora Prokischa. Wzięło w niem udział 2500 osób. Po zebraniu ruszył pochód na rynek i w dro-

dze rozwinął czerwony sztandar, który zabrała jednak policya. Ruszono potem przed »Deutsches Haus«, gdzie Prokisch rozpoczął mówić, został jednak z rampy strącony i zraniony. W rozdrażnieniu zaczęto szturmować »Deutsches Haus«. Policya rozproszyła demonstrantów.

Bieda w Rosyi.

Nędza z powodu zastoju w handlu i przemyśle przybiera w całem państwie coraz większe rozmiary i ztąd grozi ludności Rosyi zima, która co do biedy i nędzy może przewyższy najsmutniejsze czasy. W Petersburgu obliczają liczbę dorosłych mężczyzn pozostawionych bez środków i możności zarobkowania na 30000; w obwodach przemysłowych Królestwa Polskiego, mianowicie w Łodzi i w Warszawie dosięga ich liczba do 60000. Tak samo zgroźnie wygląda położenie w południowo-wschodnich miastach fabrycznych, oraz w Moskwie, Włodzimierzu i t. d., gdzie w przeciągu ostatnich 3 miesięcy straciło przeszło 80000 ludzi utrzymanie. Chłopi w całej południowej Rosyi są w rozpaczy, bo nie mogą sprzedać zboża i przez to nie mają pieniędzy. Cały handel zbożowy ustał, ponieważ koleje musiały odstąpić około 200 lokomotyw i 1500 wozów do transportu wojsk. Także w kasie państwa wygląda mimo całego urzędowego ubarwnienia bardzo smutnie.

Rząd powziął z tego powodu zamiar zużycia części majątków kościelnych na opędzenie wydatków wojny. Święty synod obradował już nad tem i zalecił dyecezanom niesienie »dobrowolnych ofiar« dla ojczyzny. Mianowicie mają być wydane wszelkie niepotrzebne naczynia i kosztowności w srebrze i złocie, w celu przetopienia ich na pieniądze.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. »Gazeta Katolicka« bawi się dalej w oszczerstwa i kłamstwa. Nietylko własne rozsiewa, ale zbiera je jeszcze po wszystkich obcych śmietnikach, aby kopać dołki pod znienawidzonymi przeciwnikami swymi. Tak z «Volkstimme» bierze wiadomość, jakoby p. Korfanty do przechodzącego przez ulicę p. Rzesnitzka był zawołał: Panie inspektorze, zobaczysz Pan, że przejść musisz. Cała wiadomość jest zmyślona, bo p. Korfanty p. Rzesnitzka na ulicy nie widział, a wskutek tego też do niego się tak odezwać nie mógł. Ks. dr. Stephan jest przecież tak zdolnym w wywęchiwaniu różnych rzeczy, nawet z policya miewa stosunki. Czemuż się nie zwróci do właściwego źródła, nie zapyta się, czy p. Korfanty do p. Rzesnitzka się tak odezwał na ulicy. My z naszej strony ani nie myślimy wysyłać sprostowania do gazet centrowych, bo nigdy takowych nie zamieszczają, a jeśli to czynią, zawsze w dopiskach od siebie sprawę przekręcają. Gdybyśmy mieli skarżyć za każde oszczerstwo »Gazetę Katolicką« i prasę centrową, musielibyśmy założyć fabrykę pieniędzy na płacenie zaliczek sądowych. Tej samej wartości jest wiadomość »Gazety Katolickiej«, że pierwszy wachmistrz opowiadał gdzieś tam w karczmie, że p. Korfanty kazał wywołać walmanów z lokalu wyborczego, że najprzód wysłał 21 swoich zwolenników do sali, a potem jeszcze 14, aby oddali głosy p. Rzesnitzkowi. Cała wiadomość jest zmyśloną. Najciekawszą jest rzeczą, że p. Korfanty po raz pierwszy był w Żorach i zgoła walmanów nie zna. »Gazecie Katolickiej« pozostawiamy dalej wolne pole do podobnych popisów. Sama się przez to osądza.

— Jeszcze kilka fotografii z tegorocznej wycieczki Górnoślązaków do Krakowa podczas Zielonych Świąt jest do nabycia u p. *Michała Rzepki w Katowicach* przy ul. Grundmanna. Każdy z uczestników tej wycieczki zapewne wywiózł miłe wspomnienia z tej prastarej polskiej stolicy i niejednę też pewnie zabrał z sobą pamiątkę. Taką pamiątką trwałą jest też wspólna fotografia wszystkich Górnoślązaków uczestników wycieczki w parku krakowskim. Kto więc jej jeszcze nie nabył, niech się zgłosi do p. Rzepki.

Michałkowice. W środę, dnia 12 b. m. przybył do naszej wsi wędrujący teatr germanizatorski, pierwszy raz w tegorocznym sezonie. Pokazywali tam jakąś złotą rybę, czyli, jak to w Berlinie na balu bawi się lepsze towarzystwo niemieckie. Sala, na której teatr się odprawiał, świeciła zupełnie pustkami. Z ludu naszego nie było nikogo. Byli tylko Niemcy, i ci, co za Niemców się uważają, i ci, co za Niemców uważać się muszą, i to widocznie nie wszyscy, boby ich musiało być więcej. Siedziało ich tylko kilka rzędów. Jak wiadomo, poseł nasz p. Korfanty zrobił w sejmie pruskim podczas ostatniej sesyi zarzut, że na kopalni »Maksa« wciskają urzędnicy robotnikom bilety na teatr, i że za takowe odciąga się potem z zarobku. P. Voltz odpowiedział na ten zarzut, że według wiadomości, jakich mu dostarczył tutejszy zarząd kopalni, robotnicy, nie mając pieniędzy, a pragnąc bardzo wziąść udział w teatrze, prosili o zaliczkę, którą im też zarząd kopalni przyznał. Gdyby tak p. Voltz był przybył w środę do Michałkowic i spostrzegł, że nie ma nikogo z robotników polskich na sali, byłby się zapewne żdziwił nad tą »sprzecznością« u robotników polskich. Niedawno pragnęli oni tak gorąco teatru niemieckiego, a teraz?... Ani jeden nie zatęsknił za nim, a nikt też nie prosił o zaliczkę. Przyczyną tego zjawiska pojmie się, gdy się zważy, że teraz urzędnicy, bojąc się może, by ich p. Korfanty nie zaczepił znowu w Berlinie, nie wciskali robotnikom biletów i nie nakłaniali ich do brania udziału w teatrze. Mieli więc Niemcy sposobność przekonać się, jaki to »zapał« do niemczyzny tkwi w ludzie naszym. Czy jeszcze teraz będą się chwalić z tego w swoich niemieckich blatach? Naszym dzielnym Michałkowiczanom kładę na serce, aby w przyszłości zawsze sobie względem »wędrusa« tak postapili, jak w ubiegłą środę. Wędrusowi zaś życzą z szczerego serca, aby w każdej miejscowości i na każdem przedstawieniu miał tylu widzów i tak świetne intraty, jak w Michałkowicach w środę, dnia 12 b. m.

Świętochłowice. Jak słychać, to wszędzie w hutach sprowadzają dla swoich robotników ziemniaki, jednak po rozmaitych cenach. Najdroższe są u nas w »Falwahucie«, bo aż po 3 marki za centnar, i do tego trzeba jeszcze osobno zapłacić za odwiezenie ziemniaków do domu, przez co cena się jeszcze podwyższa. Czyżby huta nie mogła opuścić choć parę fenygów, za które można by kupić soli do nich, albo czy już są solone, że takie drogie. Za tak wysoką cenę powinny być już ugotowane, tak żeby je można jeść wprost z wagonu. Taką to dobrocią nas huta obdarza. Swego czasu radziła nam gazeta »Przyjaciel robotników« (to jest ten fałszywy »Arbeiterfreund«), że mamy jeść żur, a przecież do żuru muszą być ziemniaki, a te są tak drogie!

Zarządowi huty przypominamy przy tej sposobności ostatnią korespondencyę, w której prosiliśmy go o lepszy porządek z wypłatą, ale nasza prośba była daremną, bo jeszcze płacili w poniedziałek. Dopominamy się jeszcze raz, aby zarząd naszym żądaniom zadość uczynił, bo w przeciwnym razie będziemy zniewoleni udać się z naszemi żalami wprost do księcia. *Hutnicy.*

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że zarząd huty zniżył cenę ziemniaków o 50 fenygów na centnarze. Cena wynosi więc 2,50 mk. za centnar. Jestto jeszcze dość dużo.

Zabrze. Na zachodniem polu kopalni »Królowej Ludwiki« poniósł w poniedziałek wieczorem straszne nieszczęście górnik Józef Binek. Usnął on przy pracy, a w tym czasie eksplodowała jego lampka górnicza, skutkiem czego B. odniósł tak ciężkie poparzenia na całem ciele, że trzeba go było natychmiast odwieść do lazaretu, gdzie tej samej jeszcze nocy zmarł. Binek, który liczył dopiero 32 lata i pozostawia żonę i 6 drobnych dzieci, ponosi podobno sam winę swego nieszczęścia, gdyż jak donoszą, przyszedł on w nietrzeźwym stanie do pracy i skutkiem tego usnął.

Byłaby to więc nowa ofiara tej nieszczęsnej wódki.

Rydułtowy. *Kłopoty z kopalnią.* Zwykle się ludzie cieszą, gdy w jakiej miejscowości powstaje kopalnia lub jaka fabryka, bo cena gruntów idzie w górę, ludzie mają widoki lepszego zarobku itp. Ale uciecha i radość nikną po krótkim czasie, bo wraz z rozwojem przemysłu wzmagają się także różne niedogodności, których ludzie w czysto rolniczych okolicach nie znają i znać nie mogą. Prawdą jest, że w okolicach przemysłowych grunta idą w górę, ale cóż to znaczy wobec tego, że na tem zarabiają tylko niektóre jednostki, biedacy zaś, którzy trzymają się ziemi po ojcach odziedziczonej, często gęsto nie mogą się na niej utrzymać, bo panowie — przedsiębiorcy tak dokuczają im, że chcąc nie chcąc, pozbywają się jej, aby tylko uniknąć kłopotów i nieprzyjemności.

Że tak często bywa, na to jako dowód niechaj posłuży nasza gmina. Jak wiadomo, Rydułtowy to jedna z tych wsi w Rybnickiem, w których przemysł górniczy rozwija się w najlepsze. Gdzie są kopalnie, tam też zwykle powstają hołdy, powstałe z różnego rumowiska, jak kamieni, lichego węgla itp. Tak ma się też rzecz u nas. Z kopalni Charlotty wyrzucają coraz więcej rumowiska, które na nieszczęście się zapaliły i dziś żarzy się i tli jak jaki wulkan, wydając z siebie nieznośny smrodliwy dym, pachnący siarką i innemi truciznami, działającemi na organizm ludzki, zwierzęcy i roślinny nader szkodliwie.

Właściciele domów i gruntów w pobliżu tej hołdy nie mogą wcale wytrzymać od tych strasznych i szkodliwych wyziewów, a wszelkie prośby i nalegania na zarząd kopalni, aby się postarał o ich usunięcie, nie odnoszą żadnych skutków. Jeden z nich skarżył nam się, że jako górnik wracając oszołomiony wyziewami w kopalni do domu, tam doznaje jeszcze gorszych zawrotów

---

Włodzimierz Zagórski.

Dwa słówka.

Humoreska.

3)

Chciałem jej powiedzieć coś przyjemnego, ale mnie nie dopuściła do słowa terkotka. Ha, niechże sobie terkocze, ja piję i jem. I to jej widocznie sprawiało przyjemność wielką, bo się uśmiechała wesoło i raz wraz poprawiała grzywkę.

Powoli jednak, powoli, zaczęła mnie nalewka rozmarzać. Pot mi wystąpił na czoło; miałem wielką ochotę zawiązać głowę fularem, co zwykle czynię w podróży z obawy przed reumatyzmem, ale jakoś nie wypadało. Zresztą było mi całkiem dobrze, bardzo dobrze nawet! Oczy mi się kleiły do snu, a ona terkotała bez przerwy, i to mnie właśnie niby kołysało. Prostowałem się więc ciągle, aby nie zasnąć i patrzyłem na nią z życzliwym uśmiechem. Słowo honoru daję, anioł nie kobieta!

Dojechaliśmy tak do Warszawy. Ucałowałem jej rączkę pulchną, jak poduszeczka... bardzo lubię takie łapki — i wymieniłem moje nazwisko.

— Jastrzębski? — zawołała uradowana. — Czy pan nie jest kuzynem pana Stanisława Jastrzębskiego, buchaltera w Towarzystwie kredytowem miejskiem?

— Pradziadkowie nasi byli rodzonymi braćmi, ale oprócz tego łączy nas przyjaźń i szkolne koleżeństwo.

— Ach, jakże mnie to cieszy — odparła, rumieniąc się z widocznem zadowoleniem. — Zona jego, Zosia, jest moją najlepszą przyjaciółką... Dziwna rzecz, żeśmy się tam nie spotkali... To prawda, że dopiero pierwszy rok mieszkają w Warszawie... Niechże pan będzie łaskaw o mnie pamiętać: ulica Hoża, numer 10.

— Nie omieszkam skorzystać z uprzejmości pani.

Wyszukałem jej dorożkę, zająłem się jej pakunkami i pożegnawszy jeszcze raz, odjechałem do domu.

— Anioł prawdziwy, nie kobieta! — westchnąłem, zasypiając. — Jakby to było przyjemnie, gdyby ona mnie tą pulchną łapką pogłaskała po brodzie... Uuummm!...

* * *

Spałem tej nocy, jak król. Śniło mi się morze z syropu i wyspy ze strasburskiego pasztetu. Strumienie nalewki płynęły, obracając koła młynów, które klekotały bez przerwy. Tylko że kletot ten pieszczotliwym był, jak terkotanie mojej nowej znajomej.

Zbudziłem się z tego snu dziwnie rozmarzony i smutny. Tak, jak to przewidywałem, nie wykonał Józef żadnego z moich zleceń. W pokojach woń stęchlizny i zamkniętego powietrza. Widocznie okien nie otwierał ani razu.

Na meblach pełno kurzu, na ścianach festony pajęczyn. Na mojem biurku niedopita flaszka wódki, okruchy chleba i niedogryzek kiełbasy. Hultaj ucztę sobie wyprawiał w moim pokoju! Cały dzień strawić musiałem na robieniu porządków. Nie, tak dłużej trwać nie może żadną miarą!

Obiad zjadłem w restauracyi. Podano mi jakiś łykowaty kawałek mięsa i legumine, po której mnie zgaga paliła całą noc. Jak to się człowiek truje w tych warszawskich restauracyach. Serce mi się krwawi na myśl o tych frykasikach, któremi Jasiowa karmi swego mężusia. Nie, stanowczo ten tryb życia trzeba zmienić koniecznie! Trzeciego dnia otrzymałem list od pani Zofii. Wzywała mnie, abym ją w ciągu dnia odwiedził.

— Winszuję, serdecznie winszuję konkiety! — zawołała, witając mnie w progu. — Pani Winnicka zachwycona jest swym towarzyszem podróży... Mówiła, że dawno już nie spędziła chwil równie przyjemnych.

— Ależ pani chyba żartuje — odparłem, nie dowierzając.

— Seryo mówię, całkiem seryo... Zachwycała się pańskim rozumem i dowcipem...

— Wcale z nią nie mówiłem... Nie wiem, czym miał sposobność dziesięć słów powiedzieć.

— No, ale ona mówiła za pana i za siebie — odparła, śmiejąc się wesoło. — Otóż w tem właśnie leży dowcip, żeś pan umiał słuchać... To nie każdy potrafi.

Rozśmiałem się, ubawiony tą uwagą.

— Bądź co bądź, radzę kuć żelazo, dopóki gorące — ciągnęła dalej poważnie. — Babina zajęła się, i to na seryo... A warto się pokusić: kobieta młoda jeszcze, przystojna, dobra i wesoła... Była żoną bardzo przykładną i kochającą, wyborna gospodyni; będzie panu dogadzała na każdym kroku... Przytem rzecz, która w teraźniejszych czasach ma także swoje znaczenie: pół kamienicy na Hożej, na której, oprócz Towarzystwa, niema ani jednego szeląga długu. Jednem słowem, trzeba korzystać z losu, skoro się fortuna uśmiecha... Ach, jakbym się cieszyła, gdyby małżeństwo to doszło do skutku, bo jestem przekonana, żebyście byli szczęśliwi.

— Dziękuję, bardzo dziękuję pani za dobre życzenie.

— Tylko się pan weź ostro do rzeczy: raz dwa!... Idź tam jutro i oświadcz zaraz, że przybywasz w zamiarach... Emilka jest już przygotowaną... Mówiłam jej wczoraj dużo o panu, a możesz być przekonanym, że mówiłam jak najlepiej. Jesteście stworzeni dla siebie, więc co się tu długo namyślać?... Kobiety nie lubią tych, co się lękliwie biorą do rzeczy.

Zabiła mi ćwieka w głowę temi słowy. Więc ja się jej podobałem istotnie i to tak odrazu na pierwsze wejrzenie, proszę, proszę!... Mój Boże, człowiek nigdy nie wie, gdzie go czeka szczęście. Bo to przecież prawdziwe szczęście, spotkać na drodze swojej taką kobietę.

»Będzie panu dogadzała na każdym kroku« cały dzień mi w uszach brzmiały te wyrazy. W ustach czułem smak półgąsków, pasztetów i nalewek.

Nazajutrz wstałem rano, ubrałem się starannie i poszedłem do fryzyera. Kazałem sobie wąsy żelazkiem wyciągnąć i włosy podfryzować, aby tak zakryły trochę czoło, które z prawej strony zbyt wysokiem być zaczyna. Ogolony i wyświeżony wyglądałem nieźle. Wsiadłszy do dorożki, kazałem się zawieźć na Hożą i z bijącem sercem wszedłem po schodach na pierwsze piętro.

Z przedpokoju, na którego drzwiach widniał napis: »Emilia Winnicka«, doleciał mnie odgłos rozmowy, ale rozmowy prowadzonej tylko przez moją znajomą. Od czasu do czasu odzywał się jakiś głos męzki tuż koło drzwi, oraz zgrzyt klamki, którą gość widocznie trzymał w swem ręku.

— Jeszcze dwa słówka — mówiła moja znajoma.

(Ciąg dalszy nastąpi).

w głowie i bólów w piersiach, bo czasem przy silnym wietrze powietrze około jego domostwa jest tak zanieczyszczone wyziewami z palącej się hołdy, że wcale oddychać nie można. Sprzęt z pola zaś, które po inne lata wydało 80 centnarów, w tym roku wynosił zaledwie 10 centnarów.

Gdy zaś poszkodowani zwrócili się do zawiadowcy kopalni, dyrektora p. Badlika, oświadczył im, że on w tej sprawie niczemu zaradzić nie może. Tak bywą, zdaniem jego, wszędzie na Górnym Śląsku, gdzie są kopalnie, tak też musi być i w Rydułtowach. Zresztą nadmienił, że ludzie żyjąc z kopalń, winni także ponosić pewne nieprzyjemności. Nadmieniamy, że p. Badlik jest równocześnie amtowym, a zatem piastunem władzy policyjnej, która przecież winna dbać nietylko o to, aby ludzi nie mordowano za pomocą nożów, sztyletów i rewolwerów, ale także o to, aby ich nie zatruwano wyziewami trujących gazów. Ale cóż tu powiedzieć na to, jeżeli taki dyrektor-amtowy na uwagę górnika, że mu rośliny na polu marnieją z powodu trujących wyziewów, odpowiada, iż się myli, bo rośliny właśnie pod wpływem takich wyziewów tem lepiej rosną i się rozwijają! Słuszną była odpowiedź owego górnika, że trucizna szkodzi nietylko ludziom ale i roślinom.

Zdaniem naszem władza policyjna winna postarać się o to jak najszybciej, aby w dalszym ciągu nie narażono ludzi na tego rodzaju trujące wyziewy. Niech poszkodowani zwrócą się z zażaleniem do władzy policyjnej, w tym wypadku na ręce landrata przeciwko amtowemu, a sprawa musi się zmienić.

Racibórz. Do Polaków z Raciborza. Gdzie tylko rzucimy wzrokiem, obaczyć możemy wszędzie między ludem jakiś ożywiony ruch, jakieś nieznane dotąd parcie naprzód, jakieś stałe dążenie do pewnego celu. To zjawisko nie pojawia się tylko u nas na Śląsku, lecz możemy je tak samo zauważyć w każdym innym zakątku świata. Wszystkie narody przechodzą obecnie pewne widoczne przesilenie; dążą do odrodzenia narodowego. Ten ruch narodowy obecnie zauważyć możemy nawet w narodach, uważanych dotychczas jako martwe lub już wyczerpane na siłach. I one, chociaż już prawie zapomniano o nich, obudzają się teraz i domagają się swych praw przyrodzonych.

Oczywiście, że ruch ten narodowy, ogólny, niepokoi i przestrasza wszystkich dzierżących jaką władzę w rękach, i nie uwzględniają, albo raczej nie chcą uwzględnić jego słusznych żądań, owszem, zwalczają go na każdym kroku. A jednakże ruch ten jest naturalnym objawem i owocem szerzącej się oświaty, dzięki której ciemne warstwy społeczeństwa przejrzały nareszcie, poznały swą godność i znaczenie, poznały prawa, które słusznie im się przynależą. Błędnie sądzą ci, którzy mniemają, że podżegaczami tego ruchu narodowego są jednostki niezadowolone, ukrywające pod hasłem obrony ludu inne szkodliwe zamiary. Twierdzę to z całą stanowczością, gdyż jestem tak samo dzieckiem tego prostego ludu, synem ojca w sukmanie i kożuchu, znam zatem na wskroś myśli tegoż ludu i wyrażam tylko słowami to, co tysiące sercem odczuwają.

Lecz mojem szczególnem zamiarem było zwrócić się kilku słowami zachęty do moich współziomków z Raciborza, bo oni tego, zdaje się, bardzo potrzebują. Jak zatem, kochani czytelnicy, na początku zaznaczyłem, ludy i narody wszędzie się budzą obecnie z swego letargu i otrząsają się z swej gnuśności. Lecz jak się dzieje pod tym względem tutaj w Raciborskiem? — Otóż, z żalem przyznać muszę, że co do ruchu narodowego jesteśmy jeszcze bardzo zacofani. Inne dzielnice polskie już nas pod tym względem o wiele prześcignęły. Lecz jeszcze nie jest wszystko stracone, weźmy się nareszcie ochoczo do dzieła, i pracujmy pilnie. Zbudźmy tych śpiących jeszcze, wstrząśnijmy leniwych i gnuśnych, słowem, zachęćmy wszystkich do wspólnej pracy.

Lecz pamiętajmy zawsze, że próżne będą wszelkie nasze trudy, jeżeli nie uprawimy wprzód doskonale fundamentu pod ten budynek, który zbudować myślimy. Jeżeli fundament będzie słaby i niestały, runie nam kiedyś cały budynek i w gruzy się obróci. Tym fundamentem pod nasz budynek jest zapewne wychowanie dzieci, w nich leży cała nasza przyszłość, cała nasza nadzieja. Wychowujcie więc, rodzice, wasze dzieci po polsku, nauczajcie je czytać i pisać w ojczystym języku, nie pozwalajcie im się niemczyć, nie pozwalajcie się im wynaradawiać. Na płacz się zbiera, widząc nieraz tyle młodzieży w Raciborzu, szczególnie na przedmieściach, która się wstydzi swego polskiego ojczystego języka i swego polskiego pochodzenia.

A któż temu winien? — Nikt inny, jak tylko rodzice. Gdyby oni byli przekonani o wielkości i świętości obowiązku narodowego i starali się wpoić go tak samo swym dzieciom, nie byłoby zapewne tylu odstępców sprawy narodowej. Pamiętajcie rodzice, że jednę tylko narodowość otrzymaliście od samego Stwórcy przy waszem urodzeniu, starajcie się więc, ażeby ani wy, ani wasze dzieci nigdy jej nie skalały. Dlatego jeszcze raz wzywam wszystkich tych, którym leży na sercu sprawa narodowa ażeby się dziarsko do pracy wzięli, tak że w krótkim czasie moglibyśmy się nie tylko zrównać, lecz owszem prześcignąć wszystkie inne dzielnice polskie w ruchu narodowym. *Narodowiec.*

— Jarmark na konie, przeznaczone dla wojsk niemieckich w zachodnio-południowej Afryce, odbędzie się tutaj w wtorek 25 b. m. o godz. 8 rano. Konie powinny być na ogół nieco mniejsze od zwykłych remontów i 5—10 lat stare.

Wielkopolska.

Gniezno. W zeszłą niedzielę obchodziło Tow. Starych Przemysłowców 53 rocznicę swego założenia. Około godziny 8 zasiadło do kolacyi około 60 osób, członków, gości i delegatów bratnich towarzystw. Powitał ich serdecznie prezes p. Hoffmann. Szereg toastów rozpoczął p. dr. Szafarkiewicz, wnosząc zdrowie tych kapłanów naszych, którzy z poświęceniem pracują w towarzystwach. Obszerne okolicznościowe przemówienie wygłosił sędziwy literat p. Józef Chociszewski, a prezes Młodych Przemysłowców wzniósł ze zapałem podjęty toast na cześć Górnoślązaków, którzy coraz ściślej łączą się z pniem macierzystym.

Uroczystość na obecnych podniosłe zrobiła wrażenie.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Sytuacya na linii bojowej.

Londyn. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery generała Oku pod datą wczorajszą: Prawa i środkowa armia utrzymały podczas bitwy swoje stanowiska i posunęły się także naprzód. Rosyjski oddział, który atakował flanki prawej armii, został odparty na wschód. Lewe skrzydło Japończyków ma tę samą formacyę, jak na początku bitwy, jest jednakże bardziej wysunięte na północ o 24 kilometrów. Armie spoczywały przez dzień 19 bm. Spoczynek ten potrwa zapewne kilka dni.

Dalsza ofenzywa czy odwrót?

Londyn. »Standard« donosi z głównej kwatery Kurokiego: Kuropatkin prowadzi dalej walkę odwrotową, jednakże nie jest niemożliwem, że mimo złych doświadczeń wykona atak, albowiem w myśl rozkazu nie wolno armii pod żadnym warunkiem cofnąć się do Mukdenu. Ten sam sprawozdawca donosi 18 b. m., że podczas przeprawy przez rzekę Taitse jeden batalion rosyjski uległ zupełnemu zniszczeniu z powodu ognia Japończyków z karabinów maszynowych. Pierwszy raz (?) w tej wojnie karabiny maszynowe okazały się skutecznemi.

Na północnym brzegu rzeki Szacho walczą dalej bez przerwy, jednak bez dotychczasowej energii i zaciętości.

Przygotowany odwrót.

Londyn. Korespondent Biura Reutera, znajdujący się przy armii generała Oku, donosi w depeszy nadanej wczoraj w Fuzan. Mapy rosyjskie, znalezione przy Rosyanach, wskazują na to, że Rosyanie przygotowali swój odwrót i wyznaczyli wojskom miejsca, w których podczas pościgu mają stawiać opór. Wyjaśnią to powolność marszu Japończyków i brak powodzenia przy usiłowanem odcięciu Rosyan. Rosyanie wykonują odwrót bardzo zręcznie. Teren jest dla marszu nadzwyczaj trudny. Japońska konnica uniemożliwia rosyjski manewr obejścia przez przekroczenie rzeki Chun.

Już się cofają.

Berlin. Podczas gdy jedno z pism tutejszych zamieściło rzekomą wiadomość z Petersburga, jakoby 5 dywizyj japońskich było rozbitych, a stacya Szacho znajdowała się już w rękach Rosyan, telegrafują do »Tägl. Rundschau«, że Rosyanie cofają się na całej linii. — Ojama otrzymał znaczne posiłki które umożliwiają mu przejście do ofenzywy. — Zła pogoda przeszkadzą operacyom obu stron.

Wynik dotychczasowych walk.

Londyn. Dzienniki angielskie zastanawiają się obecnie w obszernych artykułach nad wynikiem ostatnich dziesięciodniowych walk i zgodnie niemal dochodzą do wniosku, że ofenzywa gen. Kuropatkina zupełnie się nie udała. Prawe skrzydło japońskie (armia gen. Kurokiego) dotarło już również nad rzekę Szacho i stoi obecnie w oddaleniu 10 mil od Mukdenu. Co do dalszego rozwoju przerwanej bitwy odzywają się rozmaite domysły i przypuszczenia. Z pewnej strony donoszą, że marszałek Ojama otrzymuje z Inkau znaczne posiłki i że gdy wszystkie nadejdą na linię bojową, ze swej strony rozpocznie silną ofenzywę.

Rzekome sukcesy rosyjskie.

Londyn. W Petersburgu przypisują teraz, że wiadomość o rzekomem przełamaniu centrum japońskiego przez Rosyan była bezpodstawna. Zdaje się więc, że Rosyanom powiodło się zdobyć tylko jednę z przednich pozycyi japońskich, co byłoby bez wpływu na dalszy przebieg bitwy. Tak samo nie sprawdzają się wieści o rzekomem rozbiciu dwuch dywizyj japońskich.

Odwrót rosyjski, jak donoszą z głównej kwatery generała Oku, wykonywany jest bardzo zręcznie. Grupa wojsk rosyjskich, która usiłowała obejść prawe skrzydło Japończyków (armia generała Kurokego) odparta została ku wschodowi.

Straty japońskie.

Londyn. Z głównej kwatery generała Oku donoszą 18 b. m.: Oddział japoński, złożony z 5 batalionów i 3 bateryi, który w ściganiu Rosyan posunął się za daleko od wschodu ku kolei żelaznej, został przez Rosyan zaatakowany i stracił 8 armat.

Przebierają się za Chińczyków.

Tokio. (Doniesienie Biura Reutera). Rząd postanowił za pośrednictwem amerykańskiego ambasadora w Petersburgu zaprotestować przeciw temu, że rosyjskie wojska walczą w uniformach chińskich. — Japoński urząd zagraniczny ogłasza, że dnia 4 października rosyjskie wojska walczyły w uniformach chińskich, atakując Japończyków na drodze, wiodącej do Mukdenu. Używanie strojów chińskich narusza międzynarodowe prawa i jest szczególnie dla Chińczyków niebezpiecznem.

Pod Portem Artura.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Czifu: Kapitan japońskiej armii oblężniczej koło Portu Artura, który tu wczoraj przybył, ocenia straty Japończyków pod Portem Artura na 50 000 ludzi. Oblężenie trwa dalej. Japończycy ustawili 400 armat od Góry Wilczej do Takuszanu. Wiadomość o wyjeździe floty bałtyckiej przyspieszyła akcyę Japończyków. W najbliższych dniach mają oni wykonać silny szturm.

Ogólna uwaga skupia się teraz znów koło Portu Artura, gdzie według doniesień z Tokio, zbliżać się ma również chwila rozstrzygająca. Z Tokio donoszą, że wkrótce nastąpi ogólny walny szturm do twierdzy. Opinia publiczna w Japonii żąda gwałtownie przyspieszenia ostatecznych kroków ze względu na zbliżającą się zimę. W tej porze roku nietylko bowiem położenie armii oblegającej byłoby bardzo trudne, ale nadto niemożliwe by było utrzymanie blokady od strony morza z powodu silnych burz morskich.

»Daily Telegraph« donosi z Czifu: Z Dalnego odbywa się ciągle wysyłka armat do Portu Artura. Znaczne posiłki wysyłają do Gensan.

»Daily Telegraph« donosi z Czifu: Koło wysp Niaoiao zatonął okręt japoński, który wiózł pszenicę.

Flota bałtycka.

Paryż. Petersburski korespondent »Matin'a« donosi, że eskadra bałtycka po wypłynięciu na Ocean atlantycki podzieli się na dwie grupy. Pierwsza, obejmująca krążowniki, popłynie przez kanał sueski, druga, złożona z pancerników, wkoło Afryki (»Przylądka Dobrej nadziei«).

Skagen. Dziś rano do zatoki Aalbäker na południe od Skagen zawinęło 8 okrętów rosyjskiej floty, a o godzinie dalszych 8. W zatoce tej stały już 4 z węglami.

Anglicy w Tybecie.

Londyn, 20-go października. Biuro Reutera donosi, że okupacya doliny Czumbi w Tybecie potrwa zapewne 75 lat. Tybetańczycy oświadczają, iż nie są w stanie zapłacić nałożonego na nich odszkodowania w przeciągu ustanowionego terminu 3-letniego. Ze strony miarodajnej uczyniono propozycyę, aby Anglia okupowała dolinę Czumbi aż do ostatecznego zapłacenia odszkodowania, z czem Tybetańczycy mają się zgadzać. Co się tyczy umowy angielsko-tybetańskiej oświadczył nagle chiński amban, że konwencya ta narusza zwierzchnictwo Chin. Wysłanie taotaja z Tientsinu do Lhassy uważają tylko za manewr celem zyskania na czasie przez tak daleką podróż. Zachodzi obawa, że w międzyczasie powróci Dalai-lama do Lhassy ze swym rosyjskim doradcą.

Od Redakcyi.

V. K. Siemianowice. Wyjaśnienie o upajającem zbożu odebraliśmy i przy sposobności zużytkujemy.

Ciekawemu w B. Do towarów kolonialnych liczy się takie towary, które sprowadza się z południowych krajów do Niemiec, a więc kawa, herbata, ryż, szafran i t. p. Samo się przez się rozumie, że przy towarach kolonialnych sprzedawać można takie rzeczy, które kupić można przeważnie w składzie wiktuałów. W składzie wiktuałów ścisłej różnicy pomiędzy składem kolonialnym i składem wiktuałów nie ma. Piwo i wodę sodową można sprzedawać, lecz na wino musi się mieć pozwolenie policyjne.

Do Wełnowca. List Pana odebraliśmy i jesteśmy tego zdania, że Pan będziesz musiał ponosić połowę kosztów, gdyż Pan dalej skarżyć nie chce. Jeżeli Pan z nami ustnie chcesz się rozmówić, przyjdź Pan do redakcyi naszej w godzinach przyjęcia, to jest w poniedziałki i czwartki od godz. 3 do 5 po południu.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Wrocław, 18 października (Ceny targowe).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyę targową.	W markach i fenygach za 100 kg. piękny	średni	pośled.
Pszenica biała - - - -	17,60	17,00	16,50
Pszenica żółta - - - -	17,50	16,90	16,40
Zyto - - - - - - - -	13,50	13,20	12,70
Jęczmień - - - - - - -	15,50	14,30	13,30
Owies - - - - - - - -	13,70	13,10	12,60
Groch »Viktoria« - - -	20,00	18,00	16,00
Groch - - - - - - - - -	17,50	15,80	14,00

Siano centnar 4,40—4,70 mk.; prosta słoma żytnia kopa 25—27 mk.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Polecam się na sezon zimowy do wykonania

kostyumów balowych i sukien

także **sukienek dla dzieci** podług najnowszych żurnali pod gwarancyą dobrego leżenia. Ceny umiarkowane.

Z szacunkiem

A. Stenzel, Katowice, ul. Holtego 14.

Rzadka sposobność

nadarza się osobom uczciwym, pragnącym **dochód swój** o **kilkadziesiąt** i nawet **kilkaset koron** miesięcznie **podwyższyć** jako zastępcy do rozszerzania przedmiotu pokupnego na spłaty. Warunki nadzwycz. korzystne.

Prosimy zażądać bezpłatnie szczegółów pod nr. **C. D. 1189** w administracyi »Górnoślązaku«.

J. Steinitz,

(właściciel *Julian Piechowski*)

handel żelaza

w Gliwicach, ul. Dworcowa nr. 2

poleca po tanich cenach:

piece żelazne,

okucia

do drzwi i okien,

pumpy podwórzowe

i wszelkie

towary żelazne budowlane.

Szan. Publiczności **Katowic** i okolicy donoszę niniejszem uprzejmie, że **przeniosłem** swoją

introligatornię

do **Katowic.** Mieszkam przy **ul. Holtela 9** naprzeciwko gazowni. Polecam swą introligatornię do oprawy wszelkich książek i innych prac w zakres introligatorstwa wchodzących.

Proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa i kreślę się z wysokim szacunkiem

Kazimierz Rak

Katowice, ul. Holtela 9 naprzec. gazowni.

Szan. Publiczności **Siemianowic** i **Laurahuty** polecam się do wykonania

garderoby damskiej i dziecięcej

po umiarkowanych cenach. Chętnie i każdego czasu przyjmuję młode **panienki**, chcące się wyuczyć dobrego kroju. Proszę o łask. poparcie mego przedsiębiorstwa.

Z wysokim szacunkiem

Marya Kurda, Siemianowice

narożnik ul. Wilhelma i Wandy.

Düsseldorfskie losy 2,30 mk. z listą i port.

15 379 wygranych = 120 000 mk.

30,000, 10 000, 5000, 6 × 1500, 10 × 750 mk.

H. Steinitz, Laurahuta.

Żelazne piece

długopalne (irlandzkie), oraz wszelkie inne gatunki żelaznych pieców ma zawsze w największym wyborze na składzie

S. Wrzeszinski, dawniej Igel

KATOWICE, ul. Grundmanna 1

Telefon nr. 209

Poszukuję

1000—2000 mk.

na **obligacyę** (Schuldschein). Spłata według umowy. Bliższych szczegółów udzieli ekspedycya »Górnoślązaka«.

Dzielni czeladnicy krawieccy do lepszej roboty znajdą od zaraz dobrze płatne zatrudnienie. **Adolf Zolkowitz,** Katowice, ul. Stawowa nr. 16. Garderoba męska na miarę.

Poszukuję

czeladnika

na stałe zatrudnienie.

Karol Segeth,

mistrz krawiecki **w Lipinach.**

Poszukuję

towarzysza szewieckiego.

Płaci się na tydzień albo od kawałka. Zgłosić się natychm. **Antoni Böhm, Radoszów.**

Z powodu przeniesienia składu

sprzedaję wszystkie artykuły po zadziwiająco niskich cenach.

Ia. piece kuchenne bardzo tanio.

Zadziwiająco tanio:

Kotły do prania Ia. emalia	2,45 mk.
Wanny	1,35 mk.
Kotły cynkowe	1,35 mk.
Garnki do gotowania	35 fen.
Lampy wiszące	3,60 mk.
Lampy kuchenne	39 fen.

Dla nowożeńców rabat.

Przy kupowaniu wyprawy pożyczanie narzędzi za darmo.

Blank'a Central-Bazar

Obok apteki **Bottrop, Hauptstr. 82** naprzeciwko starego kościoła.

Prawnie dozwolone losy seryjne.

Główne wygr. na przemian

500 000

300 000, 180 000, 120 000 itd.

Każdy los wygrywa.

Najbl. ciągn. 1 listopada.

Mies. składka 3, 5,50 lub 10 mk.

G. Rappolt, Frankfurt a. M. 58.

Śląski dom kupiecki

Paweł Wawrzinek,

Bottrop, Hauptstr. 40.

w pobliżu hotelu Musterta filia Batenbrok 55 poleca

towary kolonialne

wszelkiego rodzaju po najniższych cenach.

Objąłem

wyszynk

różn. wina i piwa

i skład wiktuałów.

Nowy bilard jest każdego czasu bezpłatnie do użytku. Także mam na składzie

zegarki ścienne i kieszonkowe, regulatory itd.

Reparacye rzetelnie, prędko i tanio. Proszę o poparcie mego przedsiębiorstwa i kreślę się

z wysokim szacunkiem

Jan Jendrzej, dawn. Woźnica

Zawodzie na Drajoku.

W **Dębie** pod Katowicami jest nowy 2-piętr. **dom** przy ul. Cesarza Wilhelma do sprzedania. **Jan Gwóźdź,** agent w Dębie.

Wielki nowy

DOM

tanio za małą wpłatą do sprzedania, tuż przy kopalni i dworcu w **Czernicach,** w dobrem położeniu, gdyż wokoło są kopalnie a brak tam pomieszkań.

Andrzej Waida,

Rydułtowy p. Czernitz.

Kuźnia

do wydzierżawienia. Bliższe szczegóły da

Józef Jankowski,

oberżysta

w Mikołowie (Nicolai O.-S.)

ul. Dworcowa.

Poszukuje się

wspólnika

do **składu kolonialnego** celem dołączenia do składu **oddziału towarów łokciowych.** Pożądany kapitał 2—4000 mk. Zgłoszenia do ekspedycyi »Górnoślązaka«.

Młodzieniec poszukuje

200 marek

do dalszej nauki. Zgłoszenia do ekspedycyi »Górnoślązaka« pod lit. **G. 1217.**

Mimo drożyzny polecam jeszcze po następujących niskich cenach:

Cukier twardy, funt 22 fen. Faryna funt 22 fen.

Kawa codzień świeżo palona, mocny aromat i smak funt 80, 100, 120, 140, 160, 180 fen.

Ruska herbata, najnowszy zbiór funt 1,40, 1,60, 2,00—3,00 mk.

Czekolada w kawałk. funt 75 fen. Łuski kakao funt 15 fen.

Kakao czyste pod gwarancyą funt 1,40, 1,60, 2,00 mk.

Prima smalec z świń funt 55 fen. Twarde mydło funt 24 fen.

Ryż cały funt 15 fen. Groch funt 15 fen.

Mąka kartoflana funt 17 fen. Gryzek wiedeński funt 20 fen.

Gryzek pogański funt 24 fen. Perłówki funt 22 fen.

Nafta amerykańska funt 14 fen. Nafta rosyjska funt 11 fen.

oraz

wszystkie towary kolonialne po zniżonych cenach.

Jerzy Mixa, Król. Huta, ul. Następcy tronu.

Baczność! Baczność!

Dawid Markus, Katowice

Rynek, narożnik ulicy Zamkowej.

Garderoba dla panów, młodzieńców i chłopców

w wielkim wyborze po ogromnie niskich cenach.

Wykonanie podług miary w własnej pracowni.

Proszę dokładnie zważać na moją firmę.

SPÓŁKA PARCELACYJNA

w Bytomiu, ul. Koszarowa nr. 1.

(Parzellierungsgenossenschaft in Beuthen O.-S. Kasernenstr. 1)

poleca swą

kasę oszczędności (szparkasę)

i płaci od złożonych w niej pieniędzy **3, 4, 4½ i 5 od sta,** zależnie od czasu wypowiedzenia.

Dalej ma każdego czasu na sprzedaż

5-procentowe pierwsze i inne pewne hipoteki.

Większe i mniejsze parcele gruntu pod korzystnemi warunkami do nabycia.

Wszelkie bliższe objaśnienia i szczegóły na żądanie listownie.

Biuro nasze i kasa otwarte codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) **od godz. 9 rano do godz. 1 w poł.**

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szędzielorz w Bytomiu.